Nr. 112. Lwów — Środa dnia 17 Maja. Rok 1905.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: św. Paschalisa | Pelagii
Jutro: św. Feliksa Spow. | Ireny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 25
Zachód „ 7 m. 29

Długość dnia godzin 15 min. 4
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Jubileusz hr. A. Gołuchowskiego.

Po dziesięciu latach pracy na stanowisku ministra spraw zagranicznych już był jubilatem? już zbierać dowody uznania od swoich i obcych? już otrzymywał hołdy wdzięczności, słyszeć wyrazy szczerego zdumienia, że wytrwał, nie zużył się, ani się nie przeżył? Czyż to nie pięknie! Tylko lat dziesięć pracuje hr. Agenor Gołuchowski, znakomity syn znakomitego ojca, ale w tym stosunkowo krótkim czasie dokonał więcej, niżby inny na jego miejscu zdołał w ciągu długiego życia i przy warunkach o wiele pomyślniejszych. Trudno sobie wyobrazić warsztat trudniejszy, niż ten, przy którym on stoi. Wewnątrz monarchii nieprzerwany rozgardyasz, tak wielki i gwałtowny, że trzeszczą od niego wszystkie wiązania starej, historycznej budowli, a wiadomo, że od wewnętrznego stanu państwa zależy jego znaczenie na zewnątrz. Jednocześnie na międzynarodowej widowni raz po raz wybuchają sprawy bardzo niebezpieczne, grunt ustawicznie drży i chwieje się, powstają w nim rozpadliny, w które przy lada nieostrożności może się zapaść przyszłość monarchii. Każdy minister spraw zagranicznych może żądać, aby wszystkie sprawy wewnętrzne, wszystkie militarne, były ściśle dostrajane do wymagań zewnętrznych, i nigdzie żaden nie doznaje odmowy. Ale austro-węgierskiemu ministrowi tego nie wolno. Zazdrośnie usuwają się od takiego wpływu i Węgry i Przedlitawia, a w niej jeszcze wszystkie kraje koronne. Podcięte ma skrzydła, spętane ręce każdy austro-węgierski minister spraw zagranicznych; hr. Gołuchowski jest skrępowany bardziej od swych poprzedników, bo jego rządy przypadły na czasy namiętnych walk wewnętrznych. A jednak pomimo tych wszystkich nadzwyczajnych trudności kieruje on tak zręcznie i godnie polityką monarchii, że nie naraził jej na żadne wstrząśnienie, straty, uchybienie, podniósł jej powagę, wpływ wzmocnił i rozszerzył, sobie zdobył powszechny szacunek i zupełną wiarę w każde swe słowo.

Dziesięć lat temu, kiedy po hr. Kalnokym stanął u steru spraw zagranicznych, zastał monarchię na pasku polityki berlińskiej, która od Rosyi asekurowała się Austryą, a na Austryę miała asekuracyę w Rosyi. W takich warunkach należenie do trójprzymierza było niewolą; dawało ciężary, odmawiało zysków. Z Rosyą stosunki opierały się na gruncie wzajemnej podejrzliwości, niekiedy tak zaostrzonej, że się w powietrzu czuło dym prochowy, a tak jawnej, że dwór petersburski czasami zapominał o rocznicach austro-węgierskiej dynastyi. Z Rumunią był zatarg. W stosunku z Włochami była namiętna agitacya irrydenty. Znaczenie na bałkańskim półwyspie tak upadło, że różni agitatorzy już kwestyonowali prawo monarchii do Bośni i Hercogowiny. Z Francyą trwała oziębłość, jak między ludźmi, którzy z góry wiedzieli, że niczego wzajemnie nie mogą się od siebie spodziewać. Nawet daleka Anglia odzywała się do Austryi impertynenckiem słowami Gladstona: Hands off!

We dwa lata po objęciu urzędu przez hr. Gołuchowskiego już się wszędzie zaznaczyła widoczna zmiana w znaczeniu monarchii. Stosunki jej z zachodnią Europą stały się bliskie i przyjacielskie, a z Rumunią nawet tak ściśle, że poczęto mówić o istnieniu tajnego przymierza. W r. 1897-ym nastąpiła podróż Cesarza z hr. Gołuchowskim do Petersburga, skąd wypłynęła wspólna odezwa do rządów państewek bałkańskich. Była to imponująca manifestacya zgody tych mocarstw na punkcie spraw europejskich, dla monarchii szczególnie ważna i czyn donośny. Od tej chwili kwestye tureckie przestały grozić wojną, irrydenta musiała upaść, trójprzymierze stało się sojuszem równych. Z tego wypadku petersburskiego rozwinęły się wszystkie inne, żywotne dla monarchii habsburskiej, więc ugoda w Mürzstegu, i układ z Włochami o nadadryatyckich prowincyach Turcyi, i reformy w Macedonii, i zwrot w Serbii, która przedtem popisywała się dąże-niami szkodliwemi dla Austryi, i pokojowa, zupełnie poprawna postawa Bułgaryi. Z każdym rokiem była coraz większa pewność, że Austrya nie będzie narażona na żadną wojnę dla ocalenia swych żywotnych interesów. Broniła ich mądra, spokojna, pełna godności i powagi, a nigdy się niechwiejąca polityka hr. Gołuchowskiego.

Tego on dokonał zaledwie w ciągu lat dziesięciu, pomimo że nie mógł się oprzeć na wewnętrznej sile monarchii, na jej sile fizycznej, rozchwianej w tym czasie nadzwyczajnie. Zasłużył tedy jak rzadko kto na uczczenie swej pracy i na szczere, a gorące życzenie, aby mógł jeszcze długo oddawać państwu takie usługi; zasłużył z polskiej strony na serdeczną wdzięczność, jako dobry syn naszej ziemi, jako świadectwo przed całym światem polskiej prawości.

Traktat anglo-japoński.

Trzy lata temu japoński mąż stanu margrabia Ito przybył do Petersburga z projektem sojuszu rosyjsko-japońskiego. Wedle propozycyi ułożonej w Tokio, carat zachowałby sobie Mandżuryę, a oddałby Japonii Koreę. Dużo paragrafów określało zgodne postępowanie tych państw w Chinach, które miały być tak zreformowane, aby mogły odpierać pretensye mocarstw europejskich do coraz nowych dzierżaw i koncesyj. Rosya odrzuciła japońskie propozycye, bo i Koreę chciała z czasem zabrać i w Chinach mieć wyłączne wpływy, a państwa tego nie reformować, aby sobie gniło i nie mogło powstrzymać rosyjskich zaborów. Lecz z tego faktu, że Japonia zabiega o sojusz z Rosyą, przekonano się w Anglii, iż trzeba to państwo przyciągnąć do siebie, aby ono nie stało się angielskim wrogiem. Jednak na siłę jego niewiele liczono, więc zaproponowawszy mu sojusz, ułożono takie jego warunki, że właściwie Anglia nic prawie nie ryzykowała, ale też nawzajem nie miała bezpośrednich korzyści. Akt sojuszowy postanawiał jeno to, że owe dwa mocarstwa będą wzajemnie się wspierały w obronie istniejących traktatowych postanowień, a jeżeli z tego powodu jedno z nich zawikła się w wojnę, to drugie będzie neutralne, ta zaś neutralność jeno w takim razie zmieni się w czynną pomoc, jeżeli do nieprzyjaciela, ktokolwiek nim będzie, przyłączy się jakieś bodaj jedno europejskie mocarstwo. Oczywiście, ryzyko ze strony Anglii było możliwie najmniejsze, a zarazem była pewność, że Japonia nie będzie szukała innych sprzymierzeńców.

To była dla Anglii cała wartość sojuszu. Dla Japonii była ona tylko moralna, bo oto owo państwo azyatyckie, mongolskie, żółte stawało się sprzymierzeńcem najbardziej cywilizowanego narodu w Europie. Był to dla Japonii awans towarzyski, a zarazem zabezpieczał ją od skutków obawy żółtego niebezpieczeństwa.

Sojusz zawarty był na trzy lata, więc się skończy za kilka miesięcy. Czy ma być odnowiony i czy na tych samych warunkach? Od półtora roku składa Japonia bardzo wymowne dowody swej militarnej i moralnej wartości. Jakkolwiek dla niej skończy się teraźniejsza wojna, zawsze już pozostanie faktem, że to jest mocarstwo, którego nikomu w Europie nie wolno traktować jako przedmiotu dowolnej exploatacyi, jako kraju, względem którego nie obowiązuje etyka. A to mocarstwo leży w Azyi, gdzie Brytania ma wiele bardzo ważnych interesów, wszystkie zaś one do pewnego stopnia będą zależały od Japonii, która swą śmiałą walką z Rosyą zdobyła olbrzymią powagę wśród ludów azyatyckich. Nie dziw tedy, że Anglia pierwsza zaproponowała Japonii przedłużenie sojuszu i zgodziła się na zmianę warunków. W nowym traktacie, nad którym teraz pracują dyplomaci obu tych państw, będzie przedewszystkiem powiedziane, że sprzymierzeńcy obowiązują się wspólnemi siłami nie dopuszczać Rosyi do rozszerzania swych wpływów na żadnym punkcie azyatyckiego lądu, a dalej, że Japonia pomaga Anglii bronić Indyj, Anglia zaś poręcza Japonii całość jej terytoryum i wszystkich nabytków, a oba te państwa razem będą strzegły Korei od wszelkich postronnych wpływów, Mandżuryę zaś od możliwych w przyszłości rosyjskich zamachów.

Podobno oba rządy już się zgodziły na taki traktat, a niebawem ma być on podpisany. Tak donoszą z Londynu na podstawie wiadomości z Tokio, gdzie się toczą traktatowe rokowania. Otóż, jeżeli to doniesienie jest prawdziwe, to taki nowy traktat zabezpieczy Japonią od strat nawet w takim razie, jeżeli w dalszym swym ciągu wojna na Dalekim Wschodzie obróci się na korzyść Rosyi, z tego zaś wynika, że carat właściwie nie ma po co już walczyć, bo czy wygra, czy przegra na polach bitew, zawsze jedno go czeka: ustąpienie z Mandżuryi i pożegnanie się z myślą o przywłaszczeniu sobie Korei. Ale, powtarzamy, nie ma jeszcze stanowczej pewności, że taki nowy traktat anglo-japoński już jest gotów.

Korespondencye.

Wiedeń 14 maja.

(*Zakończenie poświątecznej sesyi Rady państwa. — Jubileusz ks. Jerzego Lobkowicza. — Pogrzeb wiceburmistrza Strobacha.*)

(y). Do godziny 12-tej w nocy pracowali dziś posłowie i załatwili wszystkie sprawy, znajdujące się na porządku dziennym, a więc i ustawę o handlu domokrążnym i pierwsze czytanie przedłożenia o utworzeniu fakultetu włoskiego w Rovereto, poczem prezydent Izby pożegnał ich, oświadczając, że zawiadomi ich pisemnie o tem, kiedy się odbędzie najbliższe posiedzenie. Nastąpi to — jak wiadomo — dopiero po zamknięciu rozpoczynającej się we czwartek sesyi sejmu czeskiego. Ta króciutka sesya poświąteczna była wogóle jedną z najpracowitszych i najwydatniejszych w owoce sesyj, jakiemi może poszczycić się parlament austryacki. Pomimo niewyjaśnionych stosunków stronniczych i braku jakiejkolwiek zorganizowanej większości, zabrał się ten do niedawna tak bardzo chory parlament do obrad nad jednym z najważniejszych przedmiotów, należących do kompleksu spraw ugodowych, mianowicie do nowej autonomicznej taryfy celnej i na siedmiu posiedzeniach załatwił to kolosalne przedłożenie, obejmujące kilkadziesiąt rozdziałów i bez mała tysiąc pozycyj. Nawet w czasach, gdy w Radzie państwa panowały zupełnie normalne stosunki, załatwienie takiego przedłożenia zajęłoby kilka tygodni. Dla rządu jest uchwalenie tej taryfy sukcesem ogromnej wartości, bo bez względu na to, jaki obrót weźmie przesilenie na Węgrzech, wzmacnia kolosalnie pozycyę rządu austryackiego wobec przyszłego gabinetu węgierskiego. To też zachęcony tym sukcesem, postanowił rząd zaraz po zebraniu się Izby na letnią sesyę, przedłożyć jej do uchwalenia inne przedłożenia równie olbrzymiej doniosłości, a mianowicie traktat handlowy z Niemcami.

Obecnie z zamknięciem na kilkanaście dni Rady państwa przeniesiony zostaje chwilowo punkt ciężkości polityki wewnętrznej z Wiednia do Pragi, gdzie czynione będą zabiegi o doprowadzenie do skutku porozumienia między Niemcami a Czechami.

Dziś obchodzi 70-tą rocznicę urodzin marszałek krajowy Czech książę Jerzy Lobkowicz, a niezliczone gratulacye, jakie z tego powodu odbiera ze wszystkich stron kraju i z innych prowincyj monarchii świadczą, jak ogromną jest popularność tego męża. Cesarz w osobnem piśmie odręcznem złożył jubilatowi gratulacye, wyrażając przytem życzenie, aby przy jego wypróbowanem współdziałaniu osiągnięte zostało nareszcie pokojowe porozumienie między obu narodami, zamieszkującymi królestwo czeskie, będące najpewniejszą rękojmią ich dobrobytu i powodzenia. Zarazem nadał Cesarz ks. Lobkowiczowi wielką wstęgę orderu św. Szczepana. Dowody uznania i szczerych sympatyj zbiera ks. Lobkowicz nietylko od Czechów, ale także od Niemców, chociaż przez całe swe życie był zawsze gorliwym patryotą czeskim i dzierżył wysoko sztandar federalizmu. Pod jego to przewodnictwem uchwalił sejm czeski owe sławne artykuły fundamentalne, które omal nie rozbiły jedności Austryi. Przywrócenie państwowego prawa czeskiego było zawsze jego ideałem, którego bronił on wtedy jeszcze, gdy młodoczeskie stronnictwo wcale nie istniało. Że jednak mimo takiego, nie dającego się wyrównać przeciwieństwa zasad politycznych i Niemcy ze czcią spoglądają na sędziwą postać jubilata, to przypisać należy jego pięknym, prawdziwie rycerskim przymiotom charakteru i prawdziwie idealnej bezstronności, jaką okazuje zawsze na stanowisku marszałka Sejmu i przewodniczącego Wydziału krajowego. Pomimo bowiem burzy narodowościowej, jaka szalała nieraz w Sejmie czeskim, nigdy posłowie niemieccy nie mieli najmniejszego powodu do uskarżania się, aby ich marszałek krajowy swojem postępowaniem lub swemi zarządzeniami w czemkolwiek zadrasnął. Książę Jerzy Lobkowicz ożeniony jest z księżniczką Lichtenstein i z małżeństwa tego żyje dziesięcioro dzieci, ośm córek i dwóch synów, jeden 24-letni, a jeden 20-letni. Cztery córki są zamężne, a jedna jest zakonnicą.

Z ogromną okazałością odbył się tu wczoraj pogrzeb jednego z koryfeuszy stronnictwa antysemickiego, pierwszego wiceburmistrza m. Wiednia, Strobacha, piastującego zarazem mandat posła do Sejmu i do Rady państwa. Karyera, jaką zrobił Strobach, była bajecznie świetna i szybka. Jako syn ubogich rodziców, ukończył on zaledwie szkołę ludową w jakiejś mieścinie czeskiej, poczem był w Wiedniu subjektem handlowym, a następnie założył sam mały kramik z papierem, piórami, ołówkami, zeszytami i innymi przyborami szkolnymi. Gdy przed laty niespełna ośmnastu powstało stronnictwo antysemickie w Wiedniu, Strobach był jednym z jego założycieli, a że dr. Lueger lubiał go bardzo dla jego rubasznego humoru i bezwzględności, z jaką umiał traktować swych nieprzyjaciół politycznych, przeto w miarę, jak ruch antysemicki w Wiedniu i w całej Austryi Dolnej rósł, porywając za sobą wszystko, jak lawina, wzbijał się i Strobach niesłychanie szybko na coraz to wyższe dostojeństwa. Został członkiem Rady miejskiej, posłem, następnie gdy z powodu konfliktu między prezesem gabinetu hr. Badenim a d-rem Luegerem ten ostatni nie został zatwierdzony przez Cesarza w godności burmistrza, wybrała antysemicka większość Rady miejskiej Strobacha burmistrzem, z tem jednak zastrzeżeniem, że ma on każdej chwili ustąpić miejsca Luegerowi. Jakoż gdy wiadomem było, iż wybór Luegera zostanie zatwierdzony, zrezygnował Strobach i został pierwszym wiceburmistrzem. Piastował także urząd wicemarszałka Sejmu dolno-austryackiego, naczelnego kuratora krajowego zakładu hipotecznego itp. — przytem pierś jego zdobiły wysokie dekoracye, jak krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa, rosyjski order św. Stanisława II klasy, order pruskiej korony II klasy i w. i. Słowem ten przed laty kilkunastu jeszcze mizerny kramarz umarł jako wielki dygnitarz. Naturalnie, dzieci jego już nie zajmą więcej miejsca za ladą kupiecką, za którą ich ojcu tak dobrze się powodziło, jeden syn zmarłego kończy bowiem prawa, drugi jest porucznikiem ułanów. — Strobach umarł w sile wieku, przeżywszy zaledwie 53 lat.

Co i o czem piszą.

Korespondent wiedeński *Dziennika polskiego* wypowiada zdanie, że nieszczęściem Austryi jest rozłam w obozie niemieckim, albowiem wskutek tego rozłamu każda niemiecka grupa poselska pragnie ubiedz wszystkie inne w łasce u wyborców, stąd zaś powstaje ciągła licytacya w radykalnych żądaniach, a żadna z tych grup poselskich nie ma odwagi spełniać swych obowiązków względem państwa. Dlatego też wszystkie one wolą gabinet urzędniczy niż parlamentarny. Korespondent pisze:

Wchodząc w skład większości i biorąc udział w rządzie, musieliby Niemcy oczywiście głosować też za wszystkiem, czego państwo potrzebuje, więc za kredytami na cele wojskowe, za ewentualnem podwyższeniem ciężarów podatkowych itp. Wobec rządu urzędniczego przeciwnie: nie poczuwając się do żadnych obowiązków, mogą swobodnie prześcigać się wobec wyborców w radykalizmie. Obok tego rozłam Niemców sprawia, że przy tworzeniu rządu niepodobna zadowolić wszystkich grup, grupa zaś niezaspokojona natychmiast urządza frondę. Podobnie postępują zresztą nawet jednostki. Wiceprezydent Izby np. poseł Kaiser, odczuł tak dotkliwie brak swego nazwiska w kombinacyach gabinetowych, że z miejsca w *N. fr. Presse* obwieścił światu teoryę o uwiecznieniu rządów urzędniczych. To znów wywołało oburzenie w szeregach niemieckich kandydatów do tek ministeryalnych i spowodowało ich do wysunięcia kandydatury p. Derschatty na godność prezydenta Izby w tym jedynie celu, by zemścić się na p. Kaiserze i usunąć go z wiceprezydentury w Izbie; niepodobna bowiem, aby jedna grupa niemiecka aż przez dwie osoby była w prezydyum reprezentowaną. P. Kaiser — poseł bardzo miernych zdolności — „dosłużył się“ wiceprezydentury w ten sposób, że ludowcy chcieli pozbyć się go jako prezesa klubu, ażeby zrobić miejsce p. Derschacie; dziś w tym samym celu każą mu wynosić się z prezydyum. O położeniu parlamentarnem rozstrzygnie jednak ostatecznie sesya sejmu czeskiego; jeśli sesya pójdzie gładko, „teorya“ niemiecka się nie ostoi, a rekonstrukcya gabinetu stanie się koniecznością, z chwilą wytworzenia zorganizowanej większości. Jeśli przeciwnie sesya sejmowa się nie powiedzie, wszelkie kombinacye ministeryalne staną się śmiesznemi.

W końcu zanotować jeszcze wypada surowy zarzut, jaki korespondent ten robi pod adresem Koła polskiego. Pisze on:

Pracy Koła Polskiego w minionej sesyi brak było programowej ciągłości, a usiłowania Koła gubiły się w szczegółach i szczególikach, postulatach i postulacikach, dorywczo tylko podnoszonych; w rezultacie dobitniej zaznaczyła się działalność posłów polskich tylko w komisyi kolejowej, ale rezultat „zwycięstwa“ był ten, że my mamy głowę ministra, a Niemcy — koleje. Z wielką więc korzyścią dla kraju byłoby, żeby wreszcie ustała przykra „tymczasowość“, stająca w poprzek programowemu działaniu: żeby Koło polskie wejść mogło w skład większości stałej i mogącej spokojnie pracować. Ale powtarzam, że taka większość musiałaby mieć gwarancyę stałości, bo zamiast tworzyć na pół roku większość po to tylko, ażeby w rezultacie zyskać pół tuzina emerytowanych ministrów, lepiej już uznać za trwały stan dzisiejszy i w dzisiejszych ramach urządzić się do konsekwentnej i programowej pracy.

* * *

Sesya wiosenna Rady państwa, lubo trwała tylko od 3 maja do 13 maja, a więc zaledwie dni dziesięć, odznaczyła się jednak pewną pracowitością. Uchwalono taryfę celną, ustawę o handlu domokrążnym i załatwiono w pierwszem czytaniu sprawę uniwersytetu włoskiego. Jest przeto pewien postęp w uzdrawianiu się Izby. Słusznie też pisze wiedeński korespondent *Czasu*:

Niewiele tygodni wstecz nikt nie byłby jeszcze uwierzył w możność przeprowadzenia taryfy celnej w Izbie poselskiej, a już zgoła nie w czasie tak krótkim. Dziś mowa już nawet o przedłożeniu w czerwcu traktatu handlowego z Niemcami. Rzecz prosta, że przedłożony traktat wtedy dopiero dojrzeje do rozprawy, kiedy wyjaśni się stosunek do Węgier i wiadomem będzie czy kontrahentem są Austro-Węgry, czy Austrya. Na podstawie uchwalonej już taryfy celnej rząd austryacki może odpowiedź na to pytanie przyśpieszyć. Węgrzy wiedzą dziś, że Austrya, mając uchwaloną taryfę, przygotowaną jest zarówno do obrony interesów wspólnych wobec zagranicy, jak i — w potrzebie — do obrony interesów własnych wobec Węgier. Jeśli — a jest po temu obecnie wszelka nadzieja — przyszły rząd węgierski na zapytanie rządu austryackiego zgodzi się na dalsze utrzymanie wspólności celnej, Izba przydzieli może jeszcze za letniej sesyi traktat handlowy z Niemcami komisyi, a w jesieni przeprowadzi o nim rozprawę. Drugie czytanie budżetu — jak z góry było do przewidzenia — odroczonem zostanie do jesieni, a sukcesem już będzie, jeśli w sesyi letniej budżet załatwionym zostanie w komisyi.

Ale mimo chwilowych sukcesów. Izbie poselskiej daleko jeszcze do uzdrowienia. Wystarczy np.

---

26)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Pani Eugenia wypiła kawę. Adwokat i Roero podnieśli się jednocześnie, chcąc jej odebrać z rąk próżną filiżankę. Roero stanął przy niej pierwszy, zabrał filiżankę i postawił ją na tacy z czerwonej laki.

Olivieri usiadł napowrót obok pani Eugenii.

— Pamięta pani, co mi pani mówiła, gdyśmy się spotkali u państwa Rossich? Powiedziałaś mi pani wtedy, że pani smutno bardzo, że tęsknisz za swoimi dzieciakami; przyszła mi wtedy zaraz na myśl Lulu.

— To tej dziewczynce na imię Lulu?

— Tak jest; a jak Lulu pocznie grymasić, to zapewniam panią, więcej z nią kłopotu niż ze stu innemi dziećmi.

— Wszystko polega na tem, żeby jej się spodobać — wtrąciła pani Eugenia — żeby zdobyć jej sympatyę na samym wstępie.

— Spodziewam się, że pani ją odrazu podbije!

— Z pewnością — dodał Roero; — będzie jak ze mną: pokocha panią od pierwszego wejrzenia.

— Doprawdy? I ja mam nadzieję, że się to sprawdzi. Moje dzieciaki wszystkie mię bardzo kochały; a nawet do dziśdnia, niektóre z nich już są ojcami i matkami, mimoto nie zapomniały o mnie i dotąd mię kochają... W duszy każdego dziecka tyle jest dobroci! Naszem zadaniem jest właśnie zachować tę dobroć, pielęgnować ją, rozwijać, mając przyszłość na oku. Zresztą tyle jest dobroci na świecie! O wiele więcej, niż przypuszczamy... Trzeba tylko umieć ją znaleść, bo jest nieśmiała i ukrywa się po największej części.

Naraz urwała. Podeszła bliżej do Roera, spojrzała mu bystro w oczy i zapytała z przebiegłym uśmiechem:

— Wyznam ze wstydem, że nie miałam jeszcze szczęścia widzieć żadnej sztuki pańskiej na scenie i nic z pańskich utworów nie czytałam. Proszę mi zatem powiedzieć: czy pan należy do tych pisarzy, co to piszą żółcią? Jesteś pan naturalistą, pessymistą? Nie! Nie! To niemożliwe! Inaczej nie byłbyś pan szczery.

— Dlaczego?

— Dlatego, że pan masz za dużo serca, a serce jest siłą, która opromienia i rozgrzewa sztukę; w niem czerpiemy współczucie i przebaczenie. Serce, to radość, zapał, gorliwe poszukiwanie piękna w ciele i duszy, w istotach żyjących i rzeczach martwych! O mój Boże! ani się spostrzegłam, że prawię kazanie! Pewnie kawa była za mocna. Trzeba mi wybaczyć. Jestem stara i mam naturalnie upodobanie w starej szkole, trochę romantycznej, trochę sentymentalnej, która jednak wiele dobrego zdziałała. No, no! pan mecenas się śmieje, a pan jako komedyopisarz się uśmiechasz. Dajmy więc temu pokój i powróćmy... do Lulu!

Rozmawiali długo o Lulu, o jej kaprysach, o jej sympatyach i antypatyach, o jej żywym umyśle, o jej urodzie, o jej zdolności do nauki i łatwości przywiązywania się.

Umówiono się, że pani Eugenia pójdzie do niej jeszcze tego samego dnia, około godziny czwartej.

Następnie nauczycielka przedłożyła swą metodę, swój program. Mówiła o religii i o gramatyce, o konjugacyach i o arytmetyce, o książkach, o tabliczce i o piórach do pisania; w końcu wróciła do wizyty, jaką miała złożyć małej:

— Potrzeba przyzwyczaić ją stopniowo do mojej twarzy, do mego głosu; słowem, musi mnie wpierw poznać. Gdyby ją tutaj przyprowadzono do mnie bez przygotowania, nastraszyłaby się, ujrzawszy nagle obcą twarz w obcym domu i zamiast mnie polubić, znienawidziłaby mnie.

Adwokat wstał, zabierając się do odejścia; wpierw zaś ofiarował pani Eugenii jeszcze jednego papierosa; żartował, śmiał się i prawił jej znowu grzeczności.

Roero przerzucał książki, oglądał drobnostki, cacka i portrety w saloniku. Z tych wiele poznał, jeden zaś uderzył go osobliwie. Była to miniatura wielkiej wartości, przedstawiająca głowę kobiety bardzo pięknej, o jasnych włosach i rysach delikatnych.

— Przepraszam panią, czy to portret ta miniatura, czy fantazya? Jaki to subtelny rysunek!... Ile tu łagodności!... Ile tu słodyczy!

— To portret — odpowiedziała z żywością pani Eugenia.

— Portret?... Doprawdy? Czyj?

— To moja mama.

Zarumieniła się mocno, a oczy błyszczały z radości. Wyciągnęła rękę do Roera i objęła mu dłoń serdecznym uściskiem, pełnym wdzięczności.

— Gdybyś pan wiedział, jak mię to uznanie cieszy! Nie mogłeś mi pan sprawić większej przyjemności! Mama była taka piękna... A tu jest, jak żywa!

Dziwna rzecz!... Ta kobieta, siwa jak gołąb, powiedziała „mama“ z takim samym wyrazem, z jakim Lulu nieraz mówiła: „mój tatuś“.

III.
HRABINA.

— Jaka ona miła; nieprawdaż? — zapytał Olivieri przyjaciela, zaledwie wyszli z saloniku pani Eugenii.

— Arcymiła! A jakże będzie z wynagrodzeniem?... Zostawiam to tobie, ty mi to załatwisz.

— Nie ma nic do załatwienia. Mówiłem już w tej sprawie z panią Eugenią. Powiedziała mi poprostu: „Cieszy mnie niewymownie, że i ja mogę uczynić co dobrego, że mogę potrosze matkę zastąpić tej biednej sierotce. Ale nie przyjmę za to nic, bo teraz, kiedy jestem milionerką, nie bawię się już w nauczycielkę.

Roero potrząsnął głową.

— Masz tobie nowy kłopot! Ta pani nie przyjmuje podarunków, bo nie może się odwzajemniać, a ja miałbym ją wyzyskiwać, miałbym jej czas zabierać.

— Nie bój się. Poradzimy na to, godząc jej dumę z twoją. Otóż jest ona „opatrznością wdowców“, jak ja ją żartem nazywam. Ma zawsze jakieś wdowy, albo jakichś wdowców zubożałych, bardzo biednych, lub bardzo chorych, nadto obarczonych liczną rodziną, głodnych, lecz nie mających odwagi żebrać. Będziesz jej przeto dawał co miesiąca pewną sumę dla jej wdów i wdowców. Na ten cel chętnie przyjmie pieniądze i wyda je do ostatniego grosza, ręczę ci!

— Niech i tak będzie. Ale... co będzie z Lulu? Jeśli Lulu wbrew naszemu przewidywaniu nie zechce nawet słyszeć o tej pani?

— Pani Eugenia tak dobrze zna dzieci; ma tyle taktu! Ani wątpię, że sobie da radę. Zresztą osądź ty sam, wszak ją już znasz.

— Jaka miła, pociągająca!

— To jest kobieta!... To prawdziwa kobieta... Opatrzność!

— Opatrznością są takie, jak pani Eugenia, ale nie takie, jak Fanny! — pomyślał Franciszek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

uważnie przeczytać sprawozdanie z rozprawy o fakultecie włoskim, ażeby skonstatować brak jednolitej myśli państwowej w Izbie i niesłychaną rozbieżność dążeń. Rzecz szła o fakultet włoski. Wszyscy wiedzą, że znalezienie *modus vivendi* z ludnością włoską jest dziś także postulatem polityki zewnętrznej — a jednak jakaż to była dyskusya! Zamiast o konieczności fakultetu włoskiego (względnie przeciw niej) jeden mówca żądał uniwersytetu słowieńskiego, drugi ruskiego, trzeci niemieckiego, a czwarty czeskiego, tak, że o właściwym przedmiocie mówili tylko Włosi i nieoceniony specyalista w hecy antiwłoskiej, p. Erler. Poseł miasta Insbruku, widząc wielką konkurencyę w pogoni o popularność i mandaty, wpadł na doskonały pomysł. Tak jak naprzykład lekarz w wielkiem mieście nie mogąc wypłynąć na wierzch, ogłasza się jako specyalista do pielęgnowania paznogci lub usuwania piegów, p. Erler również wybrał pole dotąd w Austryi nieuprawiane i etablował się jako wróg Włochów. Poważnej dyskusyi więc właściwie nie było, a tylko sposobność do wytoczenia całego szeregu rozbieżnych żądań.

* * *

Na uniwersytetach i w wyższych zakładach naukowych zagranicą kształci się stale parę tysięcy młodzieży polskiej. Hojnie uposażone laboratorya i gabinety, bogate muzea, wielkie galerye sztuki dawnej i współczesnej, wreszcie odmienne, a często kulturalniejsze od naszego środowisko, oto, co przyciągająco działa na młodego Polaka, stojącego u wrót akademickiej pracy i akademickich swobód. Zachodzi wszakże pytanie, czy w każdym wypadku był wyjazd polskiego studenta do źródeł obcej nauki wskazanym i potrzebnym, czy istotnie aż tysiące młodzieży naszej muszą opuszczać kraj dla zdobycia doskonałego wykształcenia zawodowego, czy wszyscy owo wykształcenie zdobywają, czy owe obce szkoły, pociągające ku sobie tak duży odsetek ogółu kształcącej się młodzieży polskiej, zwracają ją nam po kilku latach nauki lepszą, wykształceńszą, tęższą?

Pytanie to roztrząsał swego czasu na szpaltach *Kraju* prof. uniwersytetu krakowskiego p. Stanisław Ciechanowski, dowodząc, że bardzo znaczna część młodzieży, udającej się na studya zagranicę, mogłaby je z równym pożytkiem odbyć w polskich zakładach naukowych we Lwowie i w Krakowie. Prof. Ciechanowski omawiał szczegółowo stan i zasoby obu naszych wszechnic w Galicyi, badał ich środki naukowe i doszedł do wniosku, iż wielu gałęzi wiedzy naucza się u nas tak wzorowo, że niema wcale konieczności uciekania się do źródeł obcych.

Kwestyę, poruszoną przez profesora Ciechanowskiego, wznowił teraz *Kraj*, pragnąc oświetlić ją z innej strony.

Mamy przed sobą — pisze *Kraj* — broszurę o „współczesnej młodzieży polskiej" niedawnej daty, a w niej czytamy taki ustęp: „Przyjeżdżając do cudzoziemskiego miasta, każdy z nas staje w warunkach zupełnie nowych: dotąd mieszkający przy rodzinie lub przynajmniej mający wiele domów znajomych — musiał się oglądać na swe czyny i sposób zachowania się. Zagranicą jest wolny zupełnie. Student dostaje się zwykle odrazu w towarzystwo wesołych bumlerów, zapozna się z różnemi, zresztą mało ukrywanemi instytucyami, ma czas nieograniczony i na razie pełną kieszeń. Straci pieniądze, pozna co chciał i czego nawet nie przewidywał — pora się powstrzymać i rzec: basta! Ale bumlerka trwa nadal, pochłania jeden semestr i drugi — ba, często cały pobyt zagranicą jest nieprzerwalnym ciągiem knajpowania. Może przesadzam? wszak i ci nawet bumlerzy cośkolwiek pracują, chodzą czasem na wykłady, do kliniki, laboratoryów. Bezwątpienia, ale to cośkolwiek i jakkolwiek jest właśnie tem złem najgorszem: partactwem i miernością. Młodzieniec taki powraca do kraju, znając zagranicę tylko z jej kawiarnianej fizyognomii, społeczeństwu naszemu przybywa jednostka zblazowana, niezdolna do energicznej walki w imię ideałów politycznych i socyalnych, do bezinteresownej gorliwej pracy dla nauki i sztuki".

Charakterystyka ta jest ogólną, nie odnosi się do żadnego miasta zagranicą imiennie. Nie potrzeba oczywiście dodawać, że ów ciemny obraz nie wyklucza istnienia całych zastępów studenteryi, które po pierwsze: szukają zagranicą źródeł fachowego wykształcenia, jakich w kraju nie ma, powtóre: korzystają z nich z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa. Nie potrzeba wszakże dodawać i tego, że owi polscy młodociani „bumlerzy" nie muszą stanowić drobnej grupki, lecz tworzą poważną liczebnie gromadę, skoro autor wzmiankowanej publikacyi dał swej charakterystyce zarysy ogólne.

Po uwagach, nie zastosowanych do żadnego z ognisk uniwersyteckich zagranicą po imieniu, posłuchajmy relacyi, która prawi o życiu studentów polskich w obcem ognisku naukowem, ściśle oznaczonem: w Monachium. Relacyę zamieściła *Gazeta Narodowa* w r. b.; autorem jej jest Polak, student uniwersytetu monachijskiego. W „Atenach niemieckich" kształci się sporo Polaków, na samym uniwersytecie 57; po Niemcach zajmują też Polacy liczebnie pierwsze miejsce. Okazuje się, iż to miasto sporej kultury artystycznej i naukowej, bynajmniej nie sprzyja naukowym aspiracyom młodego Polaka. Działa ono, jak opowiada nasz korespondent, „oszałamiająco na młode umysły", a więc pozbawia niezbędnego spokoju do nauki.

Słuchajmy: „Niedaleko politechniki i uniwersytetu znajdują się pinaketoka, glyptoteka i galerya Schacka. Rembrandty, Böcklin, Segantini, Velasquezy, Rubensy ciągną słodkiemi ramionami początkującego, który tyle o tych cudach słyszał, a nie oglądał ich, chyba w kiepskiej odbitce pisma ilustrowanego, lub najwyżej w dobrej fotografii... Ech! Co tam!

— Dziś mogę sobie opuścić wykład Lippsa, bo to nudny psycholog, stary Heigel zasuszony historyk! Pójdę do Pinakoteki! — mówi sobie student, bezbronny wobec takiej potęgi, jak Segantini. Upływa godzina jedna, druga, trzecia... Zbliża się pora obiadowa. Ach, jak to miło, zobaczę teraz kolegów, porozmawiam z koleżankami, a po obiedzie pójdę do „Luitpolda" na czarną!

Trzeba już iść na wykład! Ba, ale do uniwersytetu jest bardzo daleko. Naturalnie, kończy się na spacerze. Afisze głoszą, że wieczorem jest koncert w sali Kaima; orkiestra gra aż 2 symfonie, ktoś gra nadto koncert fortepianowy; wstęp najdroższy 1 marka, najniższy 30 fenigów. Brawo! Idziemy na koncert! Trzeba się kształcić w muzyce, dziś trzeba być wszechstronnym, a jeśli się nadarza taka sposobność, to grzechem byłoby jej nie wyzyskać. Po koncercie obowiązkowa bombka piwa; moc wrażeń, spać się nie chce. Nazajutrz późne wstanie, dwa wykłady opuszczone.

— Eh! Jakaż nudna ta kreślarnia w politechnice! Każą rysować maszyny, koła, śruby! Trudno! byłoby tak ciągle pracować! Jakoś to będzie! Dziś wieczór ma odczyt kolega N. N. o impresyonizmie w architekturze. Będzie też koleżanka L. L., bardzo sympatyczna!

Oto *perpetuum mobile!*"

A jednak autor tego obrazka rodzajowego mówi, że z miast, do których młodzież polska wyjeżdża na kształcenie się, „Monachium wydaje mu się najlepszem", bo „nie ma tego szalonego wiru i huku, co w Paryżu, w Wiedniu i w Berlinie"; „spokoju do pracy jest wiele, ułatwienia i środki w kształceniu się są wyborne" i trzeba tylko oparcia się pokusom, trzeba skupienia się w pracy.

Lecz owe „pokusy", ów „szalony wir", w który wpada młody chłopiec, przebywający pierwsze lata swobody życiowej, nie wyczerpują jeszcze obrazu. Na gościnnej ziemi niemieckiej spotyka Polaka w dodatku pogarda, podszyta butą i nienawiścią. Jesteśmy np. w małej uniwersyteckiej mieścinie Gryfii. Bierzemy do ręki pismo, wydawane przez miejscowych studentów niemieckich pt. *Akademische Turnzeitung* i czytamy taką jeremiadę:

„Polscy akademicy bardzo natrętnie występują w naszem kochanem mieście muz. Nie może się odbyć żadna prelekcya lub wycieczka, gdzieby nie usłyszano języka polskiego. Uderza poprostu, jak się polscy akademicy cisną do wycieczek, chociaż nie bywają one przedsiębrane w celach naukowych".

Organ młodzieży niemieckiej jest obarzony, że Polacy na wycieczkach „otwarcie i uderzająco rozmawiają ze sobą po polsku". Nienawiść do kolegów polskich jest wśród miejscowej młodzieży tak wielką, że dla pozbycia się ich nawet denuncyacya wydaje się środkiem godziwym.

„Przed kilkoma laty — pisze owa *Akademische Turnzeitung* — rozwiązano tu polski Związek akademicki, że istnieje on nadal potajemnie, to najnaiwniejszy zrozumie ze sposobu pożycia Polaków pomiędzy sobą i rezerwy, jaką wobec innojęzycznych zachowują komilitonów. Obecnie noszą tutaj zupełnie odrębny rodzaj czapek, które na kresach wschodnich noszone bywają z opozycyi i przez to wywywołują liczne starcia. Ale czego tam nie można, można na dalekiej *alma mater Gryphisvaldensis*. Najprzód jeden odważył się na taką czapkę, obecnie cały szereg akademików ją nosi. Niebawem każdy Polak będzie się uważał za uprawnionego do noszenia osobnych barw, jako znamienia swej utopijnej ojczyzny".

Łatwo sobie wyobrazić, jak wobec takiego usposobienia kolegów niemieckich, będących gospodarzami na uniwersytecie, czuć się muszą polscy studenci, którzy — podług zapewnienia wspomnianego pisma akademickiego — „nawet panom docentom nie są mili". Gryfia, naturalnie, nie może stanowić wyjątku. Dlaczegożby i gdzieindziej nie miało być tak samo?

Oto np. w Leoben (akademia górnicza) studenci niemieccy uczuli się dotknięci, iż Polacy śpiewają po polsku na ulicy i, chcąc ocalić niemiecki charakter mieściny styryjskiej, zwrócili się do policyi miejscowej z żądaniem, aby wydała zakaz odpowiedni. Policya chętnie zastosowała się do tego życzenia. Śpiewy polskie umilkły. W dalszej konsekwencyi Polacy wystąpili z „wydziału dla spraw ogólno-akademickich" i oświadczyli, że usuwają się na przyszłość od wszelkich uroczystości akademickich i od wspólnego akademickiego życia.

Ze fakty podobne nie są wyjątkowe, na to dowód znajdujemy w wydanym świeżo „Roczniku Związku postępowej młodzieży polskiej", gdzie w rozdziale, zatytułowanym: „Gdzie studyować?" czytamy:

„Dotychczas w największej liczbie studyowała młodzież polska w Niemczech. Nie cieszy się ona tam jednak łaskami, a od 8 lat ciągle zdarzają się wypadki szykan i prześladowania jej ze strony czynników rządowych. Zapoczątkował szereg szykan Lipsk, gdzie przeprowadzono ścisłą rewizyę u Polaków, a rezultatem był proces Bolewskiego i towarzyszy w Lipsku; dalej szedł Berlin, gdzie w r. 1902, w lutym, aresztowano 30 studentów polskich i 2 studentki, przeprowadzono u nich ścisłą rewizyę, a tu rezultatem było wydalenie wszystkich aresztowanych z Prus, jako „lästige Ausländer", a trzem z aresztowanych wzbroniono pobytu w całych Niemczech przez 10 lat. Potem wydalono już, bez powodu, ze Sztutgardu, Monachium itd. Policya niemiecka wysłała akta austryackiej policyi. Te i inne fakty wskazują na prześladowanie ze strony policyi i rządu. Jakże się zachowują władze uniwersyteckie? Utrudniają one studya we wszelki sposób. Wszędzie dostają Polacy ostatnie i najgorsze miejsca w pracowniach, zawsze robi się różnice wśród pracujących w kreślarniach i laboratoryach — słowem, nie lepiej od policyi zachowują się władze uniwersyteckie".

Redakcya *Rocznika Związku postępowej młodzieży polskiej* zapowiada ogłoszenie w tej sprawie licznych materyałów, których zebraniem zajęte jest właśnie „centralne biuro informacyjne" Związku, na razie zaś doradza unikać szkół niemieckich, a kierować się do Szwajcaryi, Belgii, Francyi, oraz do polskich uniwersytetów w Galicyi.

Wojna rosyjsko-japońska

Czifu. Japoński okręt przewozowy najechał w zatoce Peczili na minę i zatonął. Wypadek zaszedł równocześnie z zatonięciem parowca przewozowego „Shientsumaru".

Saigon. Flota rosyjska, która znów pojawiła się na pełnem morzu koło Honghoe, podniosła wczoraj o godz. 1 w nocy kotwicę i odjechała w kierunku północnym. Odtąd nie widziano żadnego okrętu rosyjskiego.

Paryż. Admirał Jonquères telegrafuje z Manthrag, że przeszukał wszystkie zatoki aż do Turang i nie zastał nigdzie okrętów rosyjskich.

Tokio. Rząd zakazał wywozu węgla do Sajgonu dopóki eskadra rosyjska znajdować się będzie u wybrzeży Indochin.

Szangaj. Władze celne jak najdokładniej kontrolują wszelkie wysyłki węgla.

Tokio. Jak obecnie stwierdzono, rosyjska flota baltycka, która chwilowo opuściła zatokę Honkoe, powróciła tam znowu i stoi na kotwicy.

Nagassaki. Sąd morski w Saseho uznał za prawomocną konfiskatę angielskiego parowca „Silvania", który w lutym dążył do Władywostoku z ładunkiem węgla.

Paryż. W sprawie wymiany zdań pomiędzy Francyą a Japonią co do neutralności francuskiej na Wschodzie nie zostanie wydana żadna księga żółta.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Niedziela wieczorem minęła spokojnie. Tylko w ogrodach publicznych, gdzie się gromadzą robotnicy, próbowano demonstracyi. Policya przywróciła porządek. Aresztowano około 50 osób.

Także noc z niedzieli na poniedziałek minęła spokojnie. Do starcia z policyą nie przyszło.

Ryga. Na patrol kozacki rzucono z poza ogrodzenia parku Woermanna bombę, która trafiła urzędnika policyjnego w nogę, ale wybuchając zabiła tylko konia. Tłum, który zebrał się na miejscu wypadku, rozproszyli kozacy.

Kamieniec podolski. Ruch chłopski w powiatach płoskirowskim, nowo-uszyckim i kamienieckim zupełnie ustał.

Szpital św. Zofii.

Wczoraj wieczorem odbyło się w sali obrad Rady miejskiej, pod przewodnictwem dr. E. Festenburga, doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa szpitala dla dzieci im. św. Zofii.

Przedłożone przez komitet towarzystwa sprawozdanie z zarządu szpitala za rok 1904 podnosi, iż komitet, chcąc ustalić prawną podstawę bytu towarzystwa, a widząc, że statut jego ułożony przed laty trzydziestu, nie odpowiada już dzisiejszym warunkom, przygotował projekt zmian statutu. Ponadto wypracował komitet instrukcyę dla personalu lekarskiego szpitala, a obecnie pracuje nad instrukcyą dla czynności administracyjnych. W roku sprawozdawczym uzupełniono etat personalu lekarskiego szpitala przez zamianowanie na podstawie rozpisanych konkursów: dra St. Czarnika ordynaryuszem, dra Eug. Tad. Dolińskiego sekundaryuszem oddziału dla chorób wewnętrznych, a dra A. Bednarskiego konsulentem okulistycznym.

Rokowania z rządem w sprawie umieszczenia kliniki pedyatrycznej w szpitalu są w toku i prowadzone są w tym kierunku, aby wogóle stosunek szpitala do kliniki ukształtować w sposób dla obu stron możliwie najdogodniejszy i najkorzystniejszy.

Zapobiegliwości p. Wł. Miśniakiewicza zawdzięcza Towarzystwo odnalezienie dwu zapisów. Co do jednego z nich, fundacyi im. ś. p. Jadwigi Wojczyńskiej, wynoszącej obecnie już po nad 10.000 koron, Komitet przedłożył namiestnictwu zarys aktu fundacyjnego i jest uzasadniona nadzieja aktywowania w najbliższej przyszłości tej fundacyi. Drugi zapis śp. dra E. Schmidta, wysokości 8768 koron 51 halerzy, wywalczyło Towarzystwo w drodze sądowej. Obecnie toczy się jeszcze postępowanie sądowe, mające na celu zrealizowanie zapisu.

Rok 1904 pod względem ilości chorych dzieci, więc i rozwoju szpitala, nie ustępuje latom poprzednim. Ilość chorych stale w szpitalu leczonych wzrosła z 1465 na 1715. Na zwiększenie się tej liczby chorych wpłynął przedewszystkiem większy przypływ chorych na oddział zakaźny i na oddział chirurgiczny.

Równocześnie z tą zwiększającą się ilością chorych stale w szpitalu leczonych zwiększyła się także w roku obecnym liczba chorych, szukających pomocy w ambulatoryum z 5.982 na 6.899, a pod tym względem wykazuje zwiększenie tak dobrze ambulatoryum wewnętrzne, jak i chirurgiczne i oczne. Ogólna więc liczba chorych dzieci, które się o instytucyę oparły, wynosi 8.614. Mimo to szpital ten ma znaczne braki, które dalszemu jego rozwojowi stoją na przeszkodzie i w interesie dobra instytucyi, dobra chorych dzieci, usunięte być powinny.

Podnieść tu należy szczupłość poczekalni dla chorych, brak kilku pokojów ordynacyjnych, co sprowadza niepożądany pośpiech w badaniu, brak dalej jest w pawilonie dla chorób wewnętrznych choćby jednej sali, przeznaczonej na obserwacyę chorych. Również pawilon dla chorób zakaźnych, w którym obecnie mieszczą się dzieci z wszystkiemi chorobami zakaźnemi, okazuje się z wielu względów nieodpowiednim itp. Aby tym brakom zaradzić, potrzebnem jest powiększenie dochodów towarzystwa i możliwe zmniejszenie wydatków. Przedewszystkiem wdrożono kroki, celem uzyskania od Wydziału krajowego podwyższenia rocznego ryczałtu za leczenie dzieci, przysyłanych z głównego szpitala krajowego. Dalej zaznaczyć należy, iż dzięki wpływom Maryi Andrzejowej księżnej Lubomirskiej, byłej przewodniczącej, towarzystwo prenotowane zostało do udziału w zyskach z państwowej loteryi dobroczynności.

Sprawozdanie filii szpitala w Iwoniczu, obejmującego 20 łóżek, zaznacza, iż na 77 zgłoszonych dzieci wysłano tylko 46, przeważnie ozdrowieńców szpitala św. Zofii, po przebyciu operacyi. Szpital mieści się w domu, oddanym na ten cel przez właścicieli Iwonicza, hr. Załuskich.

Sprawozdanie kasowe szpitala św. Zofii przedstawia się, jak następuje: Dochody wyniosły 40.923 koron, rozchody 42.824 kor. 96 hal. Rachunek funduszu filii szpitala w Iwoniczu zamknięto cyfrą 8.295 kor. 22 h., przy 6.579 kor. 14 h. gotówki na rok 1905. Fundusz śp. B. Stillera na budowę pawilonu wynosi 25.712 kor. 10 h. Rachunek funduszu zapomogowego, powstałego staraniem p. Jadwigi Schramowej, zamknięto cyfrą 4.399 kor., przy pozostałości na rok bieżący 4.137 kor. Majątek towarzystwa wynosił z dniem 31 grudnia roku sprawozdawczego 210.247 kor. 30 h.

Z porządku dziennego po przyjęciu do wiadomości protokołu z ostatniego nadzwyczajnego walnego zgromadzenia sprawozdania komitetu z czynności za rok 1904 i sprawozdania kasowego, dokonano wyboru przewodniczącego w miejsce Maryi ks. Lubomirskiej, która w dniu 3 listopada roku ubiegłego zrezygnowała z tej godności. Na wniosek dra Legeżyńskiego wybrano przez aklamacyę przewodniczącym dra E. Festenburga. Z kolei dr. E. Lilien referował zmianę statutu, która po krótkiej dyskusyi przyjęto, z tą poprawką projektu, że przyjmowanie członków nowych do towarzystwa pozostawiono komitetowi, przyczem odrzucono proponowane balotowanie.

List do Redakcyi.

(Zwapnienie żył).

Dr. Piasecki w publicznym wykładzie twierdził, że zwapnienie żył pochodzi z życia ślęczącego, siedzącego i bezczynnego, a chorobie tej ulega klasa ludzi inteligentnych. Sławny psychiatra dr. Krafft Ebing w dziele naukowym o psychopatyi wykazuje, że cieleśnie i umysłowo ciężko pracujące ludzie ulegają zwapnieniu żył. Choroba ta, arteriosclerozą zwana, tamuje obieg krwi w ciele, wapno osiada na brzegach żył, które przez to stają się kruche i łamią się przy nagłym ruchu. Giętkości żył nabrać może ciało za młodu przez pracę fizyczną. Ponieważ w szkołach pracy takiej nie pielęgnuje się, więc ze szkół wynosimy zarodki do zwapnienia żył i ściegen. W przerażający sposób choroba ta szerzy się w najnowszych czasach w miarę szerzenia się cywilizacyi i nauk książkowych. Nadalej w 55 roku życia następuje zanik sił i uwiąd starczy, a w umyśle ludzi tych objawia się zboczenie prawidłowego fungowania i obłęd już to w mniejszym już w większym stopniu. Liczba obłąkanych zwiększyła się we wielkich miastach o 50% w ostatniem dziesięcioleciu, a jeżeli tak dalej wzrastać będzie, to za 200 lat rasa kaukaska zniknie z kuli ziemskiej. Wszystkiemu temu winno życie nienaturalne młodzieży w szkole, a szkoły dzisiejsze, jak to raz pisaliście, są zakładami przez kraj i państwo utrzymywanymi dla degenerowania młodzieży.

Jeżeli dr. Piasecki przeprowadzi konsekwentnie zasadę, aby praca fizyczna stała się zabawą i nauką, to zostanie drugim Pestalozzim w dziejach pedagogii narodów, uszlachetni rzemiosła, uzdrowotni cały naród. Piękny początek uczyniono, że młodzież własnoręcznie karczuje miejsca do zabaw, drugim krokiem będzie zachęta, aby młodzież sama sobie własnoręcznie przyrządy do zabaw robiła, a więc piłki, palcety itd., w zimie sanki i wózki do jazdy na lodzie mają chłopcy sami sobie przygotować i obznajomić się z rzemiosłami do tego potrzebnemi. Skoro raz zasmakują w tej pracy, pozbędą się ociężałości życia siedzącego na twardej ławie szkolnej, a systematycznie pokierowana praca przez wykwalifikowanego i zamiłowanego w zajęciu tem nauczyciela i lekarza, ochroni młodzież od owych szkodliwych następstw zwapnienia żył i ochroni umysł od zboczeń, jakim ci chorzy ulegają. Paraliż i obłęd zmniejszy się jedynie przez fizyczną pracę młodzieży, a praca ta produktywną będzie zarazem, bo w razie nieudania się lub przerwy nauki książkowej da podstawę do utrzymania się i wyżywienia się i zapracowania na chleb powszedni. Niezadowoleni są ci, którzy żyją dochodami z pracy głową, trzeba sobie pomagać pracą rąk. *Profesor Świderski.*

Mały feljeton.

Przed tronem Boga.

Nabożeństwo majowe miało się ku końcowi. Przed ołtarzem błyszczącym złotem, zalanym powodzią światła, klęczał tłum z oczyma w ołtarz utkwionemi, gdzie na podwyższeniu otoczonem girlandą świec, bieliła się Hostya w złocie zamknięta. Tłum klęczał przed ołtarzem i śpiewał pieśń nędzy i bólu: „Święty Boże". A były w tym śpiewie wszystkie jego cierpienia i zawody, wszystek ból nędzy i tęsknota za złotem słonkiem szczęścia.

Za każdą nową zwrotką pieśń olbrzymiejąc, potężniejąc i bólem brzemienna wypełnia całą świątynię; lecz świątynia ogromu bólu w pieśni zawartego pomieścić nie może; pieśń przelewa się przez otwarte drzwi kościoła, zalewa plac przed nim, rozchodzi się coraz dalej i dalej... coraz wyżej i wyżej wzlatuje, wznosi się ponad drzew wierzchołki, ponad dachy domów... już gwiazd dosięgła... już doszła do Boga i wije się u Jego tronu korną prośbą.

A wtem pieśń ustała. Kapłan zdjął z ołtarza złocistą Monstrancyę i błogosławił nią tłum. Pochyliły się głowy, jak kłosy zboża pod tchnieniem wiatru i jakaś otucha, nadzieja lepszego jutra wstąpiła w serca wszystkich.

Gdy głowy podniesiono, zabrzmiała pieśń dziękczynienia:

„Chwalcie łąki umajone...

. . . . *Jotam.*

KRONIKA.

Lwów 16 maja.

X arcybiskup Bilczewski powrócił już z Rzymu do Lwowa.

Uroczyste dziewięciodniowe nabożeństwo, poprzedzające koronacyę łaskami słynącego obrazu Matki Boskiej Pocieszenia w kościele OO. Jezuitów, odbędzie się w następującym porządku: Początek nabożeństwa w piątek dnia 19 maja o godzinie 5 rano. W sobotę, niedzielę, poniedziałek, wtorek, środę, czwartek, piątek, sobotę i niedzielę (20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28) codziennie o godzinie 5 rano Msza św. ze śpiewem „Godzinek". Po Mszy św. nauka pierwsza, po nauce uroczysta prymarya z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. O godzinie 10 rano suma z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu i nauka druga. O godzinie 6 wieczorem uroczyste nabożeństwo majowe i nauka trzecia. W niedzielę dnia 21 maja suma o godzinie 11 nabożeństwo majowe i nauka o godzinie $4\frac{1}{2}$ po południu.

Sprzedaż klasztoru. OO. Bazylianie zamierzają podobno sprzedać swój klasztor w Podhorcach księżnej Eustachowej Sanguszkowej. Z tego powodu *Hałyczanin* namiętnie przeciw nim występuje. Twierdzi bowiem, że klasztor ten pozostaje w rękach OO. Bazylianów od 1180 r., a teraz zostanie zmieniony na... gorzelnię.

Nowa Rada szkolna krajowa. Uchwalona w zeszłym roku przez Sejm ustawa o Radzie szkolnej krajowej pomnaża bardzo liczbę członków tej najwyższej magistratury szkolnej. Dziewięciu z nich ma proponować Cesarzowi do zatwierdzenia Wydział krajowy. Owóż Wydział przesłał onegdaj p. Namiestnikowi następujących dziewięć nazwisk: Leon hr. Piniński, dr. Józef Wereszczyński, dr. Emil Sawicki, dr. Kazimierz Morawski, Tadeusz Fiedler, dr. Cyryl Studziński, Tomasz Sołtysik, dr. Aleksander Barwiński i Antoni Pawłowski.

Wystawa prac rysunkowych, stylistycznych i buchalteryjnych uczniów tutejszych szkół przemysłowych uzupełniających urządzoną będzie w b. r. nie — jak dotychczas — zbiorowo, lecz dla każdej szkoły odrębnie w swoim budynku. Stosownie też do ilości tych szkół we Lwowie, otwartych będzie 9 odrębnych takich wystaw, a mianowicie w szkole im. św. Anny, Antoniego, Elżbiety, Konarskiego, Marcina, Mickiewicza, Piramowicza, Sobieskiego i Staszica — w sobotę 20 b. m. od godziny 9—12 i od 4—6, zaś w niedzielę 21 b. m. tylko przedpołudniem, poczem równocześnie z zamknięciem roku szkolnego nastąpi zamknięcie wystaw.

Praktyczne to zarządzenie radzcy szkolnego A. Stefanowicza, spowodowane technicznemi trudnościami, na jakie napotykało zbiorowe urządzanie podobnych wystaw dla tak znacznej ilości szkół, ma zarazem na celu wykazanie indywidualnych cech, tudzież całości i jakości pracy, zwłaszcza w nauce rysunków, każdej szkoły z osobna, wreszcie udostępnienie i zainteresowanie temi wystawami także i mieszkańców dzielnic przedmiejskich, którzy z sfer rzemieślniczych, a więc i szkołom tym najliczniejszego dostarczają kotyngentu.

Wydział krajowy i w tym roku przeznaczył na premia za najlepsze rysunki zawodowe ogólną kwotę 160 koron. Nagrody te przyznawać będzie osobna komisya, która zajmie się też urządzeniem działu rysunkowego na mającej się odbyć we wrześniu b. r. ogólnej wystawie prac terminatorów wszystkich zawodów.

Polskie napisy na koszarach. Z Wiednia donoszą, że austryackie ministerstwo wojny pozwoliło, aby w Galicyi, podobnie jak w Czechach, zamieszczało napisy na koszarach w dwóch językach. Na prośbę gmin zezwalać będzie ministerstwo w każdym poszczególnym wypadku na zamieszczanie napisów na koszarach w języku niemieckim i polskim. Zmiana dotychczasowych napisów odbyć się ma kosztem gmin.

† **Andrzej hr. Mniszech,** znakomity portrecista, zmarł tymi dniami w Paryżu, w 82 roku życia. Był on synem hr. Karola Filipa i Eleonory z hr. Cetnerów, a wnukiem Michała Jerzego Mniszcha, ostatniego marszałka wielkiego koronnego i Urszuli z Zamoyskich, ordynatówny, wojewodzianki podolskiej. Odziedziczył po ojcu słynny Wiszniowiec, ale, niestety, tak przez przodków odłużony, że, pomimo wielkiego doń przywiązania, zmuszony był go sprzedać w 1854 r. S. p. hr. Andrzej był dwa razy żonaty. Pierwszy raz poślubił on w 1849 roku Annę hr. Potocką, córkę Leona hr. Potockiego, ambasadora rosyjskiego w Neapolu i Madrycie, a siostrę hr. Lanckorońskiej, matki Karola hr. Lanckorońskiego. Z małżeństwa tego urodził się syn hr. Leon, który przed czterema laty umarł bezdzietnie. Po raz drugi, przed 20 laty, poślubił Izabelę, córkę barona de la Gatinerie. Z małżeństwa tego dzieci nie pozostawił.

Od lat najmłodszych hr. Andrzej studyował malarstwo i całe życie tej sztuce poświęcił. Dni całe do jesieni roku zeszłego, kiedy ciężko podupadł na zdrowiu, spędzał w swojem atelier w Paryżu przy ul. Boissière, malując ustawicznie portrety swoich znajomych i przyjaciół. Był wielkim wielbicielem Rembrandta i Rubensa i corocznie jeździł do Holandyi i Belgii, aby studyować arcydzieła tych mistrzów. Z wielką przyjemnością i z wielką znajomością rzeczy rozmawiał o sztuce. Wielokrotnie wystawiał obrazy swoje w Salonie paryskim; widziano jego portrety i zachwycano się jego talentem na wystawie lwowskiej. Mieszkanie ś. p. hr. Mniszcha było istnem muzeum, mnóstwo w niem zgromadzono portretów pierwszorzędnych mistrzów szkoły holenderskiej, wiele portretów rodzinnych z ery Stanisławowskiej, które, sprzedając Wiszniowiec, zabrał ze sobą.

O ile nam wiadomo, hr. Andrzej nosił się zawsze z myślą ofiarowania swoich portretów Muzeum Narodowemu w Krakowie.

Cześć jego pamięci!

Wycieczka włościan do Krakowa. Akademickie i techniczne Koła T. S. L. urządzają w pierwszych dniach czerwca b. r. wycieczkę włościańską z powiatu lwowskiego do Krakowa i Kalwaryi Zebrzydowskiej. Karta uczestnictwa, zapewniająca całe utrzymanie, kosztuje 16 K., bez utrzymania 11 K. Ponieważ wszystkie koszta wycieczki nie będą mogły być pokryte z zebranych od uczestników pieniędzy, a Koła nie posiadają odpowiednich na ten cel funduszów, przeto zarządy obu tych Kół zwracają się do wszystkich życzliwych osób z gorącą prośbą o przyjście z pomocą materyalną, która umożliwiłaby zmniejszenie kosztów podróży niezamożnemu naszemu włościaństwu. Najskromniejsze na ten cel datki należy nadsyłać pod adresem: Akademickie Koło T. S. L., Lwów, Pasaż Mikolascha.

Zmiana nazwy stacyi. Dotychczasową nazwę stacyi „Horodenka miasto" położonej na szlaku „Delatyn-Kołomyja-Stefanówka" zmieniono od 1go maja br. na „Horodenka".

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Cieszanowie na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Horyńcu. Płaca roczna 1000 K., ryczałt na objazdy służbowe 600 K. Podania do 15 czerwca. — Magistrat miasta Rzeszowa na posadę budowniczego miejskiego. Podania do 15 lipca.

W sprawie nadzoru nad nauczycielami szkół ludowych. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że wychodzący w Krakowie miesięcznik pod tytułem *Gazeta szkolna* począł w styczniu b. r. wzywać nauczycielstwo ludowe, aby się organizowało w stronnictwo polityczne, w celu obalenia „stojących obecnie u steru w kraju naszym wrogów oświaty i nauczycielstwa". *Gazeta szkolna*, rozumiejąc bardzo dobrze, że jawna organizacya nauczycielstwa z tym wywrotowym celem na sztandarze nie mogłaby być dokonaną, bo powydalanoby natychmiast takich nauczycieli, zalecała przeprowadzić tę organizacyę skrycie i potajemnie. Kiedy do namiestnictwa nadeszły z kraju wiadomości, że te artykuły *Gazety szkolnej* tworzą pewien ferment wśród nauczycielstwa, wówczas pan namiestnik wydał do przewodniczących rad szkolnych okręgowych, a więc do bezpośrednich przełożonych nauczycieli, reskrypt dnia 26 lutego, w którym powołując się na owe artykuły *Gazety szkolnej*, zaleca im, aby baczną zwrócili uwagę na tę sprawę, starali się nauczycieli odciągnąć od tej politycznej agitacyi i pilnowali w imię swych obowiązków, żeby zwłaszcza młodsi nauczyciele nie dali się porwać tej agitacyi, która ich na bezdroża zaprowadzi, od zawodowej pracy odciągnie i ewentualnie na śledztwo dyscyplinarne i wydalenie ze służby narazi. W okólniku tym polecał także p. namiestnik przewodniczącym Rad szkolnych okręgowych, żeby zachęcali starszych, poważniejszych i rozumniejszych nauczycieli, aby wpływali na młodszych i ostrzegali ich przed niebezpieczeństwami, na jakie ich może narazić należenie do politycznej agitacyi.

Wiadomość o tym okólniku doszła w formie przekręconej do redakcyi *Diła* i dziennik ten ogłosił, że p. namiestnik nakazał żandarmom nadzorować nauczycieli. Natychmiast zaprzeczono temu i aby kres położyć takiej niedorzecznej bajce ogłoszono w urzędowej *Gazecie Lwowskiej* treść owego okólnika. Mniemać można było, że na tem skończy się cała sprawa. Tymczasem nie. *Diło* z jednej strony, a *Gazeta szkolna* z drugiej poczęły dalej jątrzyć i podniecać nauczycieli przeciw Radzie szkolnej, utrzymując, że jest to jeden okólnik, ale że oprócz niego istnieje jeszcze drugi, polecający właśnie żandarmom nadzorować nauczycieli; — i że one mają dowody, iż ten drugi okólnik istnieje. Między wierszami daje się nawet do zrozumienia, iż posiadają fotogram tego drugiego okólnika. Owóż skoro tak jest, to dlaczegóż owe redakcye nie przytoczą tych dowodów, nie odbiją owego fotogramu? Mówić o posiadaniu dowodów i fotogramów, a równocześnie wykręcać się sianem pustych frazesów, jest to sobie żartować z czytelnika. Wzywamy więc w imię całego stanu nauczycielskiego *Diło* i *Gazetę szkolną*, aby przytoczyły dosłowny tekst owego okólnika, albo jeszcze lepiej odbiły ów fotogram.

Ukradzione arcydzieło. Z kaplicy w Ponte Stolli pod Florencyą skradziono drogocenną Madonnę, słynne dzieło Lucca della Robbia. Złoczyńcy wyłamali żelazne kraty i zabrali na nosze płaskorzeźbę, ważącą cztery centnary, przyczem uszkodzili ją.

Nowa komedya polska. P. Włodzimierz Perzyński, który przed kilku miesiącami zdobył takie ogólne uznanie wyborną swoją komedyą p. t. „Lekkomyślna siostra", napisał już nową, trzyaktową komedyę p. t. „Pierwszy dramat", osnutą na tle stosunków wiejskich.

Sprawa Kalajewa. *La Tribune Russe* wychodząca w Paryżu ogłasza sprawozdanie z procesu zabójcy W. Ks. Sergiusza. Opowiada tedy co następuje:

Na zapytanie, jak się nazywa i czy otrzymał akt oskarżenia, odpowiedział Kalajew: „Przedewszystkiem proszę mnie nie nazywać oskarżonym, jestem waszym więźniem. Jesteśmy stronami prowadzącemi wojnę. Wy jesteście organami kapitału i rządu carskiego, ja jestem rewolucyonistą i mścicielem ludu“.

Na dalsze zapytanie co do winy, odpowiedział Kalajew: „Przyznaję, że wielki książę poniósł śmierć z mojej ręki, ale w imię moralności; nie mogę tego nazwać winą“.

Kalajew w dłuższej mowie wyliczał następnie wszystko, co wielki książę uczynił złego narodowi rosyjskiemu. Na zapytanie przewodniczącego, czy należał do głównych członków swego stronnictwa, odpowiedział: „Moja osoba nie odegrała w tej sprawie żadnej roli i nie ma też znaczenia“. Na pytanie, czy w razie udania się ucieczki, byłby dalej wykonywał swe dzieło, odpowiedział Kalajew: „Dnia 4 stycznia wypełniłem obowiązek. Byłbym go także i nadal wykonywał, jak go wykonuję i obecnie, mówiąc: „tak“.

Końcowe swe przemówienie rozpoczął Kalajew od słów: „Wy jesteście przedstawicielami tyranii, ja jestem przez lud wybranym wykonawcą jego woli. Jestem dumny, że daną mi jest sposobność umrzeć za wolność, jestem dumny, gdyż spełniłem mój obowiązek“.

Wysłuchawszy wyroku śmierci, powiedział: „Spodziewam się, że będziecie mieli odwagę wykonać wasz wyrok tak samo publicznie, jak ja wykonałem wyrok rewolucyjnego stronnictwa. Starajcie się przyzwyczaić spotykać się oko w oko z rewolucyą“.

Od wyroku skazującego Kalajewa na śmierć, wnieśli obrońcy odwołanie do senatu. Owóż w sobotę dnia 14 maja od wczesnego ranka wszystkie wejścia do gmachu senatu były strzeżone przez wzmocnione posterunki, głównie policyi żandarmskiej. W podwórzu stała czarna kareta, w której przywieziono i odwieziono Kalajewa z twierdzy petropawłowskiej. Przed rozpoczęciem posiedzenia Kalajew pod wzmocnioną strażą znajdował się w sali sąsiadującej z salą posiedzeń. Oficerowie żandarmeryi dopuścili do niego jedynie jego obrońców adwokatów: Bernsztama i Mendelsztama, obu izraelitów. W niewielkim pokoiku obok znajdowały się: jego matka z siostrą. Publiczności do sali posiedzeń i wogóle do gmachu senatu nie wpuszczono. Wymagane były specyalne bilety, które otrzymały tylko niektóre osoby. Kalajew ubrany był w czarny surdut i w niebieską, miękką koszulę. Jestto wysoki, przystojny, szczupły blondyn.

Otworzywszy posiedzenie sądu, przewodniczący oświadczył, iż rozprawa odbędzie się przy drzwiach zamkniętych. W sali pozostała tylko matka i siostra. Rozprawę rozpoczęto o godzinie wpół do 2 popołudniu, a o godzinie 4 ogłoszono wyrok przy drzwiach otwartych.

Senat zatwierdził wyrok śmierci. Kalajew i jego matka i siostra wysłuchali wyroku w zupełnym spokoju. Po wyroku obaj obrońcy ucałowali się serdecznie z Kalajewem.

Szkodliwa mania wypisywania swych nazwisk na pomnikach lub drzewach. Dzienniki opowiadają o fakcie następującym:

„Było to przed kilku laty. Pan X, urzędnik kolejowy, wyjechał w podróż za granicę. Zaopatrzony w bilety i w dostateczną ilość gotówki, szczęśliwie rozpoczął zwiedzanie Europy, ale — zakończył je nieszczęśliwie. Nieszczęście spotkało go w Lipsku. Przyjechał tam w doskonałem usposobieniu, z zapałem zwiedzał miasto i pewnego pięknego dnia — wyczajem polskim — wyrznął swoje nazwisko na jednym z pomników. A ponieważ był to człowiek „dokładny“, więc obok nazwiska położył datę. Uczyniwszy to, pożegnał Lipsk i wyjechał do Drezna. Trzeba jednak nieszczęścia, że policyant, przechadzając się obok pomnika, zauważył nieszczęsną „inskrypcyę“. Doniósł o tem swoim przełożonym i wkrótce na miejsce zjechała komisya, złożona z delegatów magistratu. Komisya ta orzekła, że pomnik jest zeszpecony i że trzeba płytę uszkodzoną zastąpić nową. Jednocześnie postanowiono odszukać winnego. Nazwisko i data naprowadziły policyę łatwo na ślad jego.

Okazało się, że taki a taki pan rzeczywiście tego a tego dnia był w Lipsku i mieszkał w pewnym hotelu. Stamtąd wymeldował się do Drezna. Posłano więc za nim list gończy — i oto w niespełna trzy dni p. X znalazł się ponownie w Lipsku, pociągnięto go do odpowiedzialności i zażądano wynagrodzenia szkody, którą miastu (bo pomnik był własnością miasta) wyrządził. Szkodę ocenione na 800 marek. Jak niepyszny, musiał p. X. wydobyć pugilares i złożyć do kasy miejskiej kwotę żądaną. Tu koniec historyi tragicznej. Wyczerpawszy swoje fundusze, które nie wiele więcej ponad 800 marek wynosiły, niefortunny podróżnik spakował manatki i powrócił do Warszawy, gdzie mógł dowoli opowiadać na „barbarzyństwo“ Niemców. Zdaje się jednak, że „barbarzyństwo“ było tylko po jego stronie.

Ze statystyki. Lwowska metropolitalna archidyecezya obrz. gr. katolickiego liczy 752 parafie, a 30 dekanatów, więc przeciętnie wypada 25 parafij na jeden dekanat. Cerkwi liczy ona 1250, więc prawie 42 na dekanat, a księży 848 czyli średnio 28 na dekanat. Obecnie ma być podzieloną na 40 dekanatów, więc na jeden dekanat będzie wypadało 19 parafij, 31 cerkwi i 21 księży.

Zapałki z papieru. Stara moda „fidybusów“ papierowych, używanych do zapalania fajek, naprowadziła na pomysł użycia zwiniętych rolek papierowych zamiast drewienek do wyrobu zapałek. Amerykanin pewien ma nadzieję wszystkie inne zapałki swojemi papierowemi wyrugować. Wedle obliczeń jego, zapałki papierowe będą tańsze niż drewniane, zwłaszcza wobec podnoszenia się ceny materyału drzewnego, a nadto lżejsze, co znowu da zysk przy transporcie. Przy wyrobie papierowych zapałek, zapomocą maszyn, papier przeciąga się przez rozstopioną masę stearynową i zwija je w cieniutkie rurki, mające odpowiednią sztywność i twardość. Rurka zostaje pocięta na kawałki odpowiedniej długości, a dalsze postępowanie z tymi kawałkami, zanurzanie ich w masie zapalającej itd., jest zupełnie identyczne z wyrobem zapałek drewienkowych. Zapalność takiej rurki papierowej ma być łatwiejsza niż drewienka.

Temperatura dnia 13 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +10, we Lwowie +14, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +12, w Salcburgu +11, w Gracu +9, w Pradze +10, w Tryeście +15, w Abbazyi +18, w Raguzie +16, w Budapeszcie +15, w Berlinie +8, w Hamburgu +8, w Monachium +7, w Zurychu +6, w Genewie +12, w Lugano +12, w Anglii +9, w Paryżu +9, w Biarritz +14, w Nizzy +13, w północnych Włoszech +12, we Florencyi +13, w Rzymie +15, w Neapolu +15, w Palermo +15, w Sztokholmie +5, w Petersburgu +8, w Wilnie +12, w Warszawie +18, w Moskwie +13, w Kijowie +15, w Odesie +17, w Serajewie +10, w Belgradzie +15, w Bukareszcie +14, w Sofii +15, w Konstantynopolu +15, w Atenach +20.

Nowy obraz Wodzinowskiego. Do *Nowej Reformy* piszą: Niezwykle piękną i dzielną kreacyę artystyczną mieliśmy sposobność oglądać w pracowni artysty-malarza W. Wodzinowskiego w Swoszowicach. W ogrodzie zestrojonym na ton jesieni siedzi na ziemi dziewczyna, o której względy i wdzięki toczy się zapamiętała walka dwóch parobków. Nie potrzeba tu objaśniać bliżej, ni komentarzy pisać; kto na obraz spojrzy, widzi, że to brutalna scena ludzkiego rekowiska, przejmująca zgrozą, realistyczna a prawdziwa. Jest to zupełnie nowy pomysł malarski, pomysł silny, wykonany z taką siłą, że wybije się na pierwszy plan każdej wystawy. Piszący te słowa widział osobiście kreacyę Wodzinowskiego bezpośrednio po oglądaniu wiedeńskiej Secesyi i wiedeńskiego Künstlerhausu, a pierwszem wrażeniem, jakie obraz naszego artysty robił, był żal, że Wodzinowski w Wiedniu ze swym obrazem się nie zjawił.

Miliarderzy amerykańscy. Najbogatszym Amerykaninem jest obecnie D. Rockefeller, który posiada 2400 milionów koron. Po nim idzie Andrew Carnegie, mający 1200 milionów koron, trzecim z rzędu jest Wiliam Astor, którego majątek wynosi „tylko“ 960 milionów koron.

Zmarli. W Żmigrodzie nowym dr. Edward Brill, lekarz miejski, w 41 roku życia. — W Samborze Emil Paszkiewicz, emer. profesor gimnazyum samborskiego, przeżywszy lat 66.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 11, w poł. + 12 R. Bar. 769. Idzie w górę. Pochmurno.

Dowcipny.

— Takie święta — to nie święta, łaskawy panie: niema w domu ani jednej baby!

— A dokąd szanowne panie wyjechały?..

— Oszalałeś pan czy co?... Ciasta się nam nie udały!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: ku uczczeniu 50-letniej rocznicy śmierci Jana Nepomucena Kamińskiego „Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale,“ opera narodowa w 3 aktach J. N. Kamińskiego, muzyka Karola Kurpińskiego. — We środę „Xiądz Marek,“ poemat dramatyczny Jul. Słowackiego. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — We czwartek „Zabobon, czyli Krakowicy i Górale“. — W piątek „W sieci,“ komedya J. A. Kisielewskiego. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — W sobotę po raz pierwszy „Śledztwo“ *(L'Enquête)*, dramat w 2 aktach z francuskiego G. Henriota; tłómaczył Józef Nowicki. Zakończy nowość: „Epidemia,“ komedya w 1 a. Oktawiusza Mirbeau, tłómaczył Jarosław Pieniążek.

Kronika krakowska.

Walne zgromadzenie delegatów Towarzystwa wzaj. ubezp. rozpoczęło się dziś pod przewodnictwem prezesa Męcińskiego. Przewodniczący na wstępie poświęcił wspomnienie pośmiertne śp. Henrykowi Kieszkowskiemu i śp. Wierzchleyskiemu; następnie podniósł, że w dziale ogniowym Towarzystwo poniosło straty, które jednak pokryto z funduszu wyrównawczego, tak, że fundusz rezerwowy pozostał nietknięty; zaś w działach gradowym i życiowym wyniki są pomyślne. W dziale gradowym zwrot wynosi 15%.

Przewodniczący powołał na asesorów pp. Rayskiego i Trzecieskiego

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń.** Podczas wczorajszego ciągnienia 3% premiowych losów kredytowych ziemskich z r. 1880 I emisyi, padła główna wygrana 90,000 kor. na seryę 3072 nr. 50, a wygrana 4000 kor. na seryę 2476 nr. 35

§ **Budapeszt.** We wczorajszem ciągnieniu węgierskich losów premiowych, padła główna wygrana 200.000 kor. na ser. 5783 nr. 14; wygrana 20.000 kor. na ser. 1419 nr. 9; a 10.000 kor. na ser. 4536 nr. 29.

Wiedeń. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4127 sztuk. W tem było z Galicyi 710 sztuk, z Bukowiny 30 sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny podniosły się o 1/3 K. Niesprzedanych pozostało 7 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 44 sztuk po 68 do 71 K., 209 sztuk po 72—77, 482 sztuk po 78—84, 26 po 85—87. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 70 do 80 koron, krowy podtuczone po 64 do 80 koron, bydło chude po 50 do 70 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 14 maja.

(Z.) Stosunki atmosferyczne ułożyły się w ciągu minionego tygodnia o wiele korzystniej niż w tygodniu poprzedzającym, wszędzie bowiem spadły obfite deszcze, które rozprószyły w całości obawy, jakie tu i ówdzie żywiono z powodu za długo trwającej posuchy. Mimo to jednak dalsze jeszcze deszcze są bardzo potrzebne, zwłaszcza na Węgrzech, gdyż silne wichry wysuszyły już zupełnie grunta zwilżone ostatniemi opadami. Prześlicznie wyglądają zasiewy jare po ostatnich deszczach. Na ogół biorąc cały stan zasiewów w monarchii nazwać można zadowalającym i jeżeli nie zajdą jakie nadzwyczajne „ekscesy“ atmosferyczne, to spodziewać się należy w tym roku dobrego zbioru średniego. Także i z zagranicy donoszą przeważnie o dobrym wyglądzie pól, tylko ostatnie wiadomości ze Stanów Zjednoczonych brzmią nie bardzo pomyślnie.

Na międzynarodowym rynku zbożowym była tendencya cen w ciągu minionego tygodnia dosyć silna. Chociaż bowiem stan zasiewów jest dobry i żniwa zapowiadają się pięknie, mimo to podaż zboża krajowego jest wszędzie nieznaczna, bo rolnicy liczą się z tem, iż do nowych żniw wszystko może jeszcze uledz gruntownej zmianie. Ot i w ubiegłym roku np. o tej porze stan pól był prześliczny i uprawniał do najpiękniejszych nadziei, a tymczasem w rezultacie mieliśmy bardzo liche żniwa.

Bądź co bądź ku końcowi tygodnia wobec coraz lepszych wiadomości o stanie zasiewów obniżyły się także nieco i ceny, a mianowicie ceny pszenicy o 20 do 25 halerzy, a żyta o 10 halerzy.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 155 wagonów, żyta 122, jęczmienia 108, owsa 706, kukurudzy 123, mąki i otrębów 139, soczewicy 10 wagonów.

Płacono loco Wiedeń za 50 kilo: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 9·70—10·15, za banatkę (77 do 80 kilo) 9·45—9·85, za słowacką (77 do 80 kilo) 9·50—9·80, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 9·55—9·90.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 7·90 do 8·05, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·65—7·90, austryackie (73 do 76 kilo) 7·80—7·95.

Za jęczmień morawski 8·50—9·00, z doliny Morawy (ze stacyi kolejowych) 7·80—8·20, słowacki 8·00—8·80, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·40—7·60, jęczmień na paszę 7·50 do 7·80.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·00—8·25, amerykańską „Yellow“ 7·80—8·00, Cinquantin 8·55 do 8·90.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·15—7·25, średnie gatunki 7·20 do 7·45, prima 7·35—8·25.

Głosy publiczności.

Rachunek. Na dochód współbraci z zaboru rosyjskiego wydałem pod tytułem *„Pamiątka z Rzymu“* ilustrowaną z widokami Rzymu książeczkę, zawierającą i wiersz do młodzieży polskiej i 11 sonetów z wrażeń rzymskich. Odbito 1000 egzemplarzy.

Z tego pozostało zdefektowanych w drukarni	33
do p. radzcy Gerstmana we Lwowie wysłano	150
do księgarni Gebethnera w Krakowie	150
dziennikom, zakonnikom polskim, dostojnikom rozdano gratis	65
Sprzedano: w czasie pielgrzymki w Rzymie	203
do Chyrowa wzięto	140
razem	741
W mojem posiadaniu zostało	259
razem	1000

Za sprzedane 203 po 60 cent. wpłynęło	121 fr. 80 ct.
Za 140 przysłano z Chyrowa	80 „ — „
razem	201 „ 80 „
Wydatki: Druk	120 „ — „
przesyłki poczt. i inne drobne wydatki	7 „ — „
pozostaje na czysto kwota	74 fr. 80 ct.

czyli 72 koron, które na cel powyższy jako pierwszą uzyskaną ratę do redakcyi *Czasu* wysłałem.

Rzym 9 maja 1905. *Wincenty Stroka.*

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Kraków. Przy wczorajszych wyborach do Rady miejskiej z koła wielkiego handlu, wybrani zostali kandydaci konserwatywni, a mianowicie na 109 głosujących: Maurycy Dattner 79 głosami, adw. Rafał Landau 79 gł., bankier Albert Mendelsburg 86, dyrektor Kasy oszczędności dr. Walenty Staniszewski 80, Bernard Wachtel, właściciel firmy spedycyjnej, 82 głosy.

Berlin. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* pisze: We wtorek dnia 16-go b. m. upływa 10 lat od tej chwili, gdy hr. Gołuchowski objął kierownictwo spraw zagranicznych monarchii austro węgierskiej. Podczas dotychczasowej działalności ministeryalnej hr. Gołuchowski umiał stwierdzić, że Austro-Węgry opierają się na silnej podstawie trójprzymierza we wszystkich fazach politycznych w Europie i że zarazem oddają usługi sprawie utrzymania pokoju w tej części świata. Celem polityki Austro-Węgier na Wschodzie, gdzie kilkakrotnie powstawały groźne objawy, które naturalnie żywo interesują Austro-Węgry, było, ażeby nie przybrały one formy zagrażającej ogólnemu pokojowi. W tej sprawie hr. Gołuchowski doprowadził do porozumienia z Rosyą, którego owocem było, że powstałe zawikłanie umiejscowiono i uniemożliwiono przeniesienie się ognia na wzajemne stosunki pomiędzy państwami interesowanemi na Wschodzie. Na dwukrotnie zwoływanych w tym celu konferencyach ułożono wspólne normy postępowania w sprawie macedońskiej, które umożliwiły utrzymanie kwestyi w ramach pokojowych. Z Włochami zawarto również traktat co do Albanii, a traktat ten zawarty w r. 1897, został umocniony na zjazdach ministrów w Abbazyi i Wenecyi.

W tym uroczystym dla hr. Gołuchowskiego dniu przesyłamy mu gorące życzenia i wyrażamy nadzieję, że, ciesząc się dalej zaufaniem wielkodusznego Monarchy, nadal z powodzeniem spełniać będzie swój urząd, przed dziesięciu laty mu powierzony.

Volosca. Na wczorajszem przedpołudniowem posiedzeniu kongresu słowiańskich dziennikarzy postawił p. H o v o r k a z Pragi rezolucyę w sprawie przystąpienia wiedeńskiego związku prasowego do międzynarodowego związku prasy. Redaktor L a s k o w n i c k i wystąpił z wnioskiem, by wszystkie słowiańskie stowarzyszenia prasowe wezwać do przystąpienia do międzynarodowego związku prasy. Obie rezolucye przyjęto. Po wyczerpującej dyskusyi przyjęto rezolucyę p. C e j n e k a przeciw przymusowi świadczenia redaktorów. Redaktor dr. B e a u p r é z Krakowa wniósł rezolucyę w sprawie jak najszybszego załatwienia przez parlament austryacki reformy prasowej. Rezolucya wyraża ubolewanie, że komisya prasowa tylko w części uwzględniła życzenia prasy. Po wspólnym obiedzie w Narodnym domu w Volosce udali się uczestnicy zjazdu na wycieczkę.

Paryż. Rada ministrów w zasadzie uchwaliła wysłać do Berlina specyalną misyę, która zastępować tam będzie rząd francuski na weselu następcy tronu. Członkowie misyi wyznaczeni będą na następnem posiedzeniu rady ministrów.

Wiedeń. Z Celowca donoszą, że na kolei przez Karawanki usiłowano wysadzić w powietrze nowy wiadukt holenburski. Dotychczasowe dochodzenia wskazują na to, że wydaleni robotnicy zapomocą skradzionego z magazynu dynamitu dokonali zamachu. Uszkodzenie wymaga nowej konstrucyi trzech sklepień. Ukończenie budowy kolei nie dozna opóźnienia, a wypadek nie pociągnie żadnej szkody dla skarbu państwa. Pościg za sprawcami zamachu natychmiast zarządzono.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych zawiadomił prezydent Doumer, że na ręce jego wniesiono interpelacyę w sprawie neutralności na dalekim Wschodzie. Ponadto dep. Pressansé wniósł interpelacyę w sprawie neutralności i w sprawie marokańskiej.

Prezes gabinetu R o u v i e r podniósł, że rząd dopiero niedawno złożył w obu poruszonych przez interpelantów sprawach oświadczenie. Dziś może prezes gabinetu tylko tyle oświadczyć, że dał francuskim władzom w Azyi wschodniej polecenie, aby dbały o ścisłe przestrzeganie neutralności. Skoro zaś będzie w możności coś nowego dodać do tych oświadczeń, zgodzi się wówczas prezes gabinetu chętnie na otwarcie dyskusyi.

Deputowany V a i l l a n t wywodzi, że rozkazy rządu nie są poważane, w każdym razie nie rozumieją ich Rosyanie, dlatego mówca pragnie się upewnić i żąda, by dyskusya jutro lub pojutrze się odbyła. (Oklaski na skrajnej lewicy).

Prezydent ministrów R o u v i e r oświadcza, że nikt nie powinien wątpić o lojalności i szczerości rządu, domaga się zatem odroczenia dyskusyi nad interpelacyami. Tu w Izbie są tylko Francuzi, pamiętać oni muszą, że mają obowiązek chronienia honoru Francyi i utrzymania pokoju.

Dep. P r e s s a n s é domagał się, by dyskusya odbyła się w piątek i aby przed tem posiedzeniem rozdano potrzebne druki. (Oklaski na skrajnej lewicy).

Izba 449 głosami przeciw 83 uchwaliła odroczyć dyskusyę.

Dep. V a i l l a n t oświadczył następnie imieniem socyalistów, że zanimby dopuścił do tego, by Francya wdała się w wojnę, wznieciłby raczej strejk lub nawet powstanie.

Dep. L a s i s wobec oświadczenia prezydenta ministrów zrzekł się swej interpelacyi.

Izba przeszła do dalszego ciągu dyskusyi nad sprawą rozdziału Kościoła od państwa.

Belgrad. Skupczynę zwołano na dzień 21 maja.

Petersburg. *Birż. Wied.* donoszą z Bogorowska (gub. mosk.), że zdarzyły się tam dwa wypadki zasłabnięcia na cholerę.

Wiedeń. Podczas wczorajszego pożaru w składzie firmy Kornblüh, odniosło podczas wybuchów 54 osób ciężkie obrażenia, w tem 13 strażaków.

(Depesze popołudniowe)

Warszawa. W niedzielę rano wyjechał do Petersburga dyrektor kancelaryjny jen.-gubernatora Jaczewski. Wyjazd ten jest w związku z posiedzeniem wtorkowem komitetu ministrów, na którem omawiane będą między innemi sprawy: kazań misyonarzy katolickich, tudzież dopuszczenia Polaków do służby rządowej administracyjnej w Królestwie Polskiem.

Wydawnictwo gazety żargonowej *Haeofe* ma być zawieszone.

Petersburg (Urzędowo). W ciągu dnia wczorajszego i wieczorem spokoju nie zakłócono w mieście. Wprawdzie w kilku miejscach grupy, nienależące do klasy robotniczej, próbowały wszcząć zaburzenia, jednakże udaremniły im to patrole policyjne, lub wojskowe, bez użycia siły.

Podobne usiłowania czyniono również na wielkim Prospekcie, na Wasilewskim Ostrowie, tudzież pomiędzy 6 a 7 linią, gdzie dwie grupy, złożone z 40—100 ludzi, należące do różnych klas ludności, głównie żydów, zgromadziły się i śpiewały pieśni rewolucyjne. Aresztowano 14 osób, wtem 4 żydów i 4 żydówki.

Na cmentarzu Preobrażeńskim zgromadziło się mniej więcej 400 osób, głównie studentów. Aresztowano tam 12 osób, a w tem 5 żydów i 5 żydówek.

Petersburg. Na rozkaz cara nastąpi emisya krótkoterminowych listów dłużnych renty państwowej w sumie 200 milionów rubli, z których 150 mil. już ulokowano w instytucyach bankowych.

Jubileusz hr. Gołuchowskiego.

Wiedeń. Dziś o godz. 12 w południe w wielkiej sali przyjęć ministerstwa spraw zagranicznych zebrało się ciało urzędnicze tego ministerstwa, archiwum domu cesarskiego i dworskiego i akademii konsularnej, ażeby złożyć hr. Gołuchowskiemu życzenia z okazyi 10-tej rocznicy powołania go na stanowisko ministra spraw zagranicznych.

Szef sekcyi Merey w imieniu ciała urzędniczego wygłosił mowę, w której zaznaczył, że hr. Gołuchowski przez 10-lecie przeprowadził nawę państwową monarchii austro-węgierskiej spokojnie i pewną ręką przez najeżony skałami ocean międzynarodowego życia państwowego i zaskarbił sobie w tym czasie niespożyte zasługi około tronu i monarchii. Mówca podnosi, że Cesarz kilkakrotnie uznał te zasługi i okazał swe zadowolenie z tej działalności ministra; współcześni zawsze z sympatyą witali te oznaki łaski Monarszej, zaś późniejsze pokolenia z wdzięcznością zasługi te hr. Gołuchowskiego zapiszą.

Następnie mówca podziękował jubilatowi imieniem urzędników za popieranie ich interesów i zakończył wyrażeniem nadziei, że jeszcze długo urzędnicy będą posiadali w hr. Gołuchowskim swego szefa, do którego mają zaufanie, którego czczą i kochają.

Wojna.

Tokio. Podczas burzy, która trwała kilka dni, krążownik pomocniczy „Nekkomaru“ na wysokości Fuzanu natknął się na skałę i przebił się. Trzy parowce pracują nad wyratowaniem go.

Według relacyi kapitana pewnego parowca norwegskiego, dnia 11 b. m. między godziną 8 a 11 rano na wysokości 33° 45′ północnej szerokości, a 129° 20′ wschodniej długości (a więc w cieśninie Koreańskiej na północ od Sasseho *Przyp. Red.*) słyszano ogień działowy. Wstrząśnienia skutkiem strzałów odczuwano, ale skutkiem mgły nic nie można było widzieć. Widziano również w wyż wymienionym kierunku płynącą łódź torpedową japońską.

Skonstatowano, że flota rosyjska na terytoryum francuskiem otworzyła stacyę dla telegrafu bez drutu i przy pomocy tej stacyi przesłała *via* Saigon depeszę do Petersburga.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy,

Przyjechali dnia 16 maja. Ks. W. Czetwertyński z Warszawy. Hr. J. Potocki z Rymanowa. Hr. S. Plater z Moszkowa. Hr. T. Łubieński z Sasowa. W. Gotowski z Wołynia. A. Jełowicki z Sztutrowic. F. Klusiak z Wiednia. T. Horodyski z Komarowa. F. Gużkowski z Ostrowca. S. Schreiber z Drohobycza. A. Gniewoszowa z Kątów. L. Podlewski z Bajkowic. A. Skaza z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 16 maja. St. Maziarski z Antonin. E. Blumrich z Budapesztu. J. Lipszowie z Wołynia. M. Wechsler z Wiednia. N. Czaykowska ze Skolego. M. Weissmann ze Storożyńca. W. Korostyński ze Sokala. E. Garpunkel z Berna. L. Tarnawski z Przemyśla. E. Stoll z Drezna. A. Nassau z Wiednia. N. Wysoccy z Jarosławia. A. Lipski ze Stanisławowa. J. Rastawiecki z Laszek. S. Pusztafi z Budapesztu. A. Lewicki z Kałusza. J. Krzysztofowicz z Artasowa. K. Dreufur ze Lwowa. H. Grünberg z Wiednia. S. Urbański z Rosyi. K. Geringer z Sewerynki.

OTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 maja. A. hr. Mycielski z Sarnek. P. hr. Komarnicka z Jarosławiec. Radzca Walter z Krakowa. Fr. Miliński z Czesznik. Dr. Szajna i B. Waluszczyk z Drohobycza. K. Drahanowski z Kamionki. J. Pieniążek z Lipinki. M. Polaski z Przeworska. M. Duwal z Szatmaru. J. Chądzyński z Potoka. M. Bartelny z Paryża. M. Zagórska z Peretoków. A. Just z Wiednia. F. Weyda z Król. Polskiego.

Wiedeń 16 maja. (Giełda towarowa). Cukier 26·00—26·10 (słabo), na październik i grudzień 22·50—22·60. — Spirytus 43·60—44·00 (silniej). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 16 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 16 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·20. Mąka („Fleur de Paris“) 31·30.

Budapeszt 16 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na maj 17·98—18·00, na październik 16·54—16·56; żyto na maj 14·70—14·72, na październik 13·52—13·54; owies na maj 13·74—13·76, na październik 11·60—11·62; kukurudza na maj 15·52—15·54, na lipiec 14·74—14·76. — Rzepak na sierpień 23·40—23·60. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. Usposobienie: spokojne. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 16 maja.

Marki 117·43, renta majowa 100·50, węgierska renta koronowa 98·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 668.75, węg. zakł. kred. 781.00, anglobanku 306.00, unionbanku 544·00, bankvereinu 554.50, länderbanku 457·50, kolei państw. 672·25, lombardy 91·50, akcye kolei Elbethal 445·50, fabryki broni 625·00, tytoniowe 000·00, alpiny 538·25, Rima Muranyi 564·50, prag. Tow. żel. 2687.00, losy tureckie 143·50, ruble 253·00. Usposobienie: silne.

Lwów 16 maja. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 594.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 860·—

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 4/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

Z ZAWZIĘTYCH EMILIA DUTKIEWICZ

żona kupca

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 14-go maja 1905 roku, w 78 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 16. maja 1905 roku, o godzinie 5. po południu z domu żałoby przy ul. Halickiej l. 12 na cmentarz Łyczakowski, na który stroskany mąż z Rodziną — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 15 maja 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.